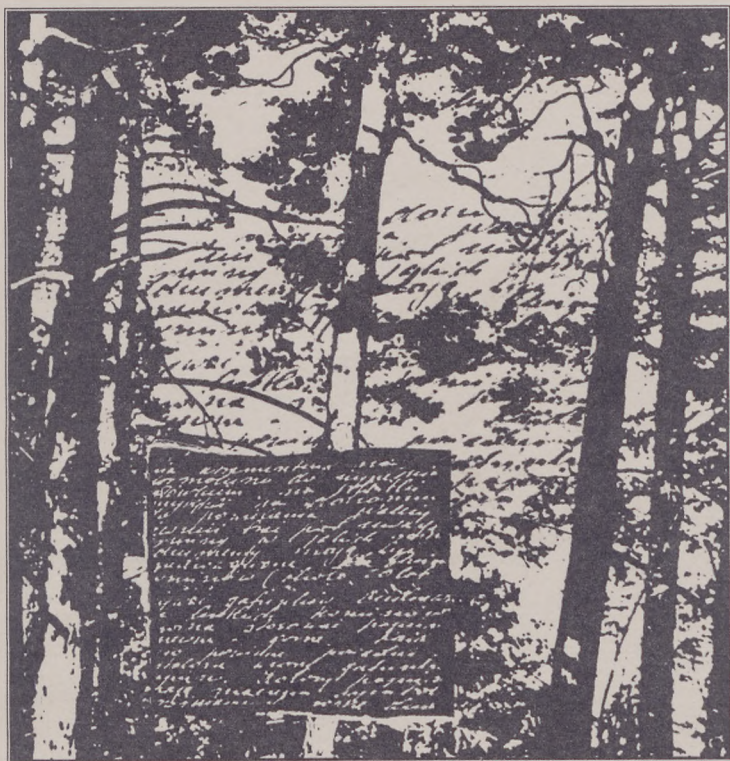
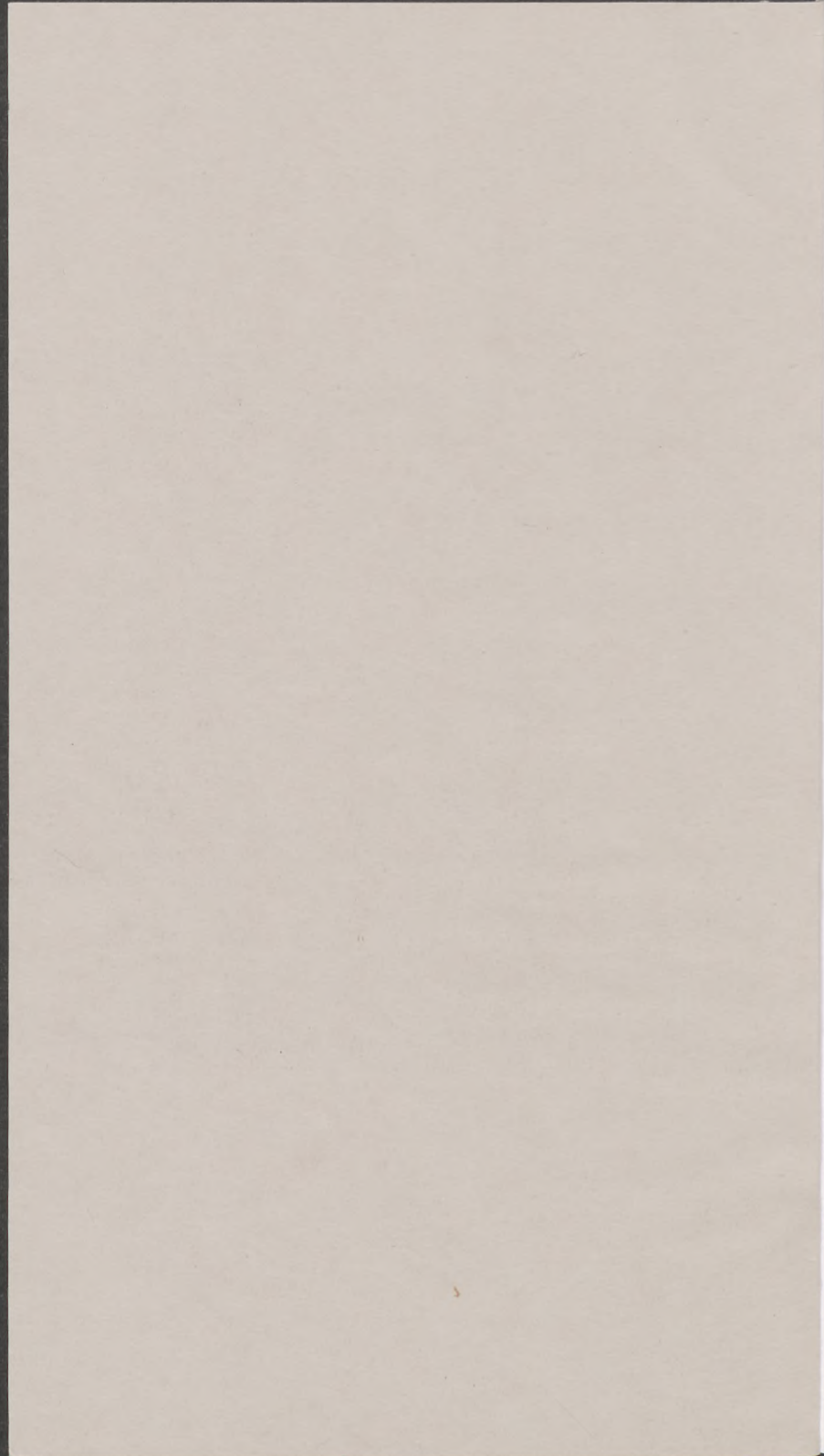


Bronisława Romanowska-Mazur



W cieniu sosen,
w ciepłe piasku...





*W cieniu sosen,
w ciepłe piasku...*



Bronisława Romanowska - Mazur

W cieniu sosen, w ciepłe piasku...

Wybór i opracowanie – Zdzisław Koryś
Pośłowie – Włodzimierz Dusiewicz



Legionowo 2003

© Copyright by:
Towarzystwo Przyjaciół Legionowa

Opracowanie redakcyjne – Zdzisław Koryś

Opracowanie graficzne – Jolanta Drozd

Książkę wydano dzięki pomocy finansowej
Urzędu Miasta Legionowa

ISBN: 83- 918779 - 0 - 6

Towarzystwo Przyjaciół Legionowa
05-120 Legionowo, ul. Mickiewicza 23

Druk: EJKO-DRUK 05-119 Stanisławów II, ul. Wolska 3a
tel.(0-22)772 90 81, fax 77296 56, e-mail:
ejkodruk@hsn.pl

Słowo wstępu

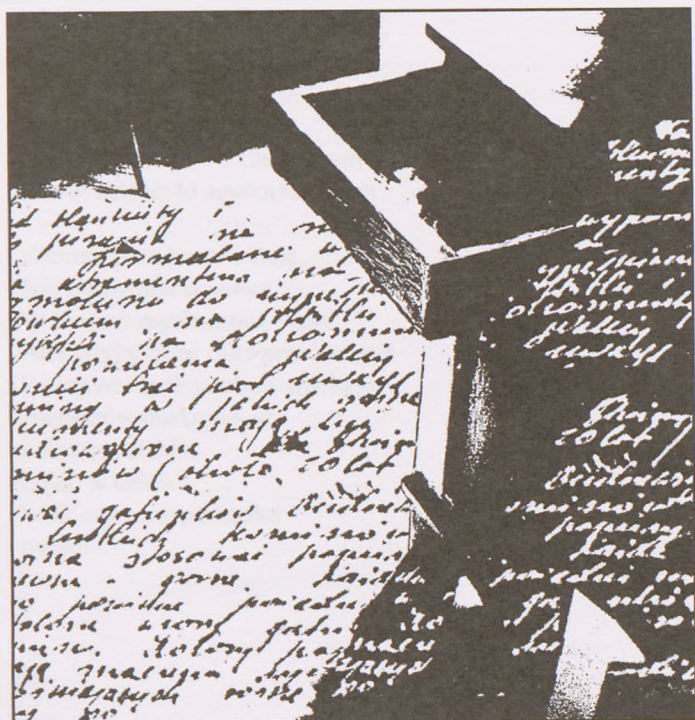
Wiersze zebrane w tym tomie są przemyśleniami mojego późniejszego już wieku. Wszystkie są bardzo osobiste, związane z konkretnymi wydarzeniami, wspomnieniami, refleksją nad rzeczywistością. Zawarłam w nich swoje odczucia wywołane spotkaniami z ludźmi, zetknięciem z konkretnymi sytuacjami. Zapisywałam je, aby zachować w pamięci blask i całe bogactwo przeżywanych chwil. Zapisywałam, aby przeżycia te w mojej pamięci nie przepadły.

Moje wiersze nie mają wielu charakterystycznych przymiotów sztuki poetyckiej. Są zwyczajne pod względem składni i słownictwa, odwołują się wprost do ludzkich uczuć, wyobrażeń i pamięci.

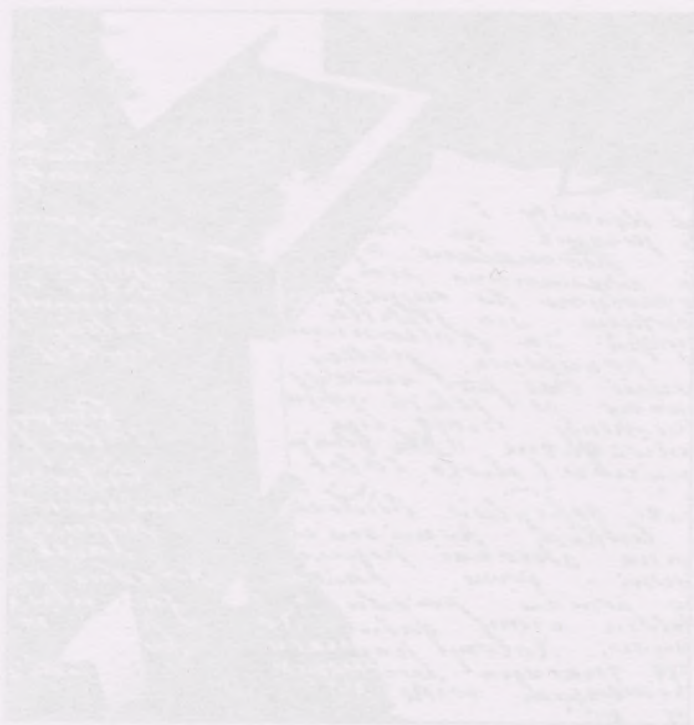
Rozdział „Spisane z kartek pamiętnika” jest oparty na pamiętniku, który pisałam w latach 1940-1945. W poetyckim skrócie zebrałam tu wydarzenia z okresu II wojny światowej, związane z historią naszego miasta a także z moją i moich rówieśników młodością.

Pragnęłam w lirycznej formie wyrazić zachwyt różnymi doznaniem istnienia, jakie były moim udziałem i utrwalić fragment historii mojego miasta, wydarzenia w których uczestniczyłam.

Autorka



Wiersze z szuflady



Wiersze i statki

O CZYM SĄ WIERSZE

Nie trzeba zgadywać
Improvizuję gdy czuję
Nie potykam się bo rzecz znam
Ale w całości to amatorszczyzna

Z tremą przed wami stoję
Nie do cofnięcia słowa
W skrócie myśli zanotowane
Ach gdyby mieć czas przećwiczyć
Za innymi tych jambów trochejów
anapestów doskonałość
i słowem sztuka
objąć w całość
a tak czy to w porządku
pytam

SZUFLADA

biurko takie stare
blat bardzo zniszczony
z lewej strony szuflada
brzeg jej pokarbowany
uchwyt drewniany

w niej teczka
ręką Olgi ozdobiona
tej z Krakowa
dawno jej nie ma
tylko róż fiołków
został na okładce

karteczki z wierszami w niej
słowa ich proste
jak mowa na co dzień
bez kunsztu klasyki
o mieście między Wisłą a Narwią
otulonym chłodem sosen
i piasku ciepłem
w mnogości światel tonącym
barwach ogrodów i balkonów

o kwitnącej brzoskwini z Wrzosowej
koszyczku fiołków z Daliowej
Joli malarce z Polnej
historii lat z Kopernika
powstańcu z Kozłówki
przemoczonym deszczem sierpniu 1944
zza Warszawskiej
„Reducie” z Kwiatowej
o tych poległych z lilijką
i inne w zamyśleniu notowane
przy biurku
którego już nie ma

AUTOBIOGRAFIA

włosy srebrem przyprószone
oczy zgaszone zamglone
myśl wolna leci
w czas odległy od dziś
warkocze dwa wiatrem przewiane
beztroskość dziecinności zamykają
dorastanie w wojnie zagubione
studencka czapka na głowie
most pontonowy na Wiśle
brama Uniwersytetu skamieniała w chłodzie
tamtej zimy i cierpienia nad murami
lat tyle przed ławą szkolną
czas mija - żona, matka...
teraz przemyślenie tego co minęło
wtopienie w krajobraz swego miasta
zadumanie nad czasem którego nie ma
z opaską białą-czerwoną przed pomnikiem
tyle wystarczy powiedzieć o sobie

BRAŻOWE KALOSZE

W ciszy parku miejskiego
dąb tyle barw zatrzymuje
złota odcieni bordu czerwieni
w blaszce lekko spadającej
zawisłej na moment w przestrzeni
jej spojżenia
W ciemnej zieleni sosen
brzoza wyniosła stoi
rozkołysany liść ostatni
do gałązki tuli
jednak za chwilę i on
dostojnym ruchem spływa
na bezmiar jesieni
z kaloszami brązowymi w tle
Na trawie barwny dywan
klonu ogromnego słonecznym
blaskiem miodu pitnego
pod stopami Marii panoszący się
zaczyna już padać więc
ciepły brąz kaloszy
jej nakładasz



Z kartek Pamiętnika

ROK 1940

być może już bez znaczenia
dla dzisiaj
co się wtedy zdarzyło
nie ma tych ludzi co kochali
przygasły nawet wspomnienia

ja ciągle wracam
do tych lat gdzie wiatr nie wieje
smutnych okrutnych minionych
wypełnionych krzykiem naszej młodości

wracam do nich . . .

wiosna nieświadoma niezwykłości
swą radością wciska się
w tę codzienność z karabinem

ksiądz nie mówi – módlcie się za ojczyznę
zabronione bez odwołania
msza dla wtajemniczonych trzeciego maja rano

wiatr tęsknotę goni w miejsca nieznane
na wchód i zachód przez mil tysiące
do tych co nie wrócili
i od nich zagubionych w zawierusze

ostatni biwak nad Wisłą rozlaną
nieudana zupa śliwkowa
na ognisku z gałęzi na brzeg wyrzuconych
gotowana w nastroju sanktuarium rozstania
zapach przypalonej słodkiej
w promieniach lata dojrzewającej
i ten smutek ostatni
czuję uśmiechnięta strwożona w głębi
Marysia zastępowa do Niemiec wyjeżdża
nie z woli własnej

w mieście moim
na tajnych kompletach
u pani T... W... L... i innych
łacina – sustine et apstine*
łacina – imo pectore**
na ulicy Kopernika w ławie szkolnej
chemia biologia fizyka
na lekcjach reklamy i rysunku technicznego
biblioteczki zakonspirowane
Jagiellońska Sienkiewicza
koncerty zakazane
Chopin Moniuszko Szymanowski
w domu u pani C... u Zosi
na Kazimierza Wielkiego Wilczej
u Bogusi słuchamy Rossiniego
piramidy chleba żółciutkiego z kukurydzy
w kwadraty pokrojony nie w bochenki
oczy przyciąga smakiem nie zachęca
w różnych odcieniach złota olej
lubimy wytłoczony z maku słonecznika
mniej z lnu
wszystko to na straganach w Rynku rozłożone

czym zamykać ten rok
modlitwą za czterdziestu z miasta
w Palmirach rozstrzelanych
lekcją historii
o majorze Henryku Dobrzańskim
w dzienniku nie odnotowaną
święta coraz smutniejsze

*łac. cierp i panuj nad sobą

**łac. zgłębi serca

ROK 1941

rok przełomu

„Będziemy znowu stapać
po swych własnych schodach”
w świadomości wciskają się poety słowa
wojna przez wschodu kraj

w niedzielę czerwca dwudziestego trzeciego
bombardowanie w słup uniosły się dymy
zburzony budynek szkoły wysiedlonej
przy Jagiellońskiej i Siemiradzkiego
zginęło dwadzieścia cztery osoby
matka z córką na Krasieńskiego
na Chrobrego Rysiek szesnaście lat
matka tuli do policzka
rano zdjętą pidżamę
jej zapach zatrzymać chce
do czasu którego dla niej już nie ma

uczymy się strzelać z krótkiej broni
w starej kamieniczce przy Rynku
stryj Michała odlicza 120 121
odciągnąć zawleczkę i rzucić
harcerki nie na biwaku
chłód broni i delikatność rąk
za firanką okna wróg

bezkresna wędrówka Polaków
przez obszary nieskończone
bez usprawiedliwienia w kraju obcym
idą jadą z nadzieją w sercu

z podbiegunowej Workuty Koli
do Buzułuku Tatiszczewa
gdzie orzeł biały nad drzewami baraku
tajne drukarnie donoszą o tym
w Legionowie donosi o tym „Reduta”

ROK 1942

ktoś przeczytał na lekcji
historii gimnazjum tajnego
w Buzułuku „Orzeł Biały” drukuje
„Naród polski nie uległ”

przedrukowane przez „Redutę”
ukrytą na krótką chwilę
w urzędzie gminy przez Mitkę
harcerkę tam pracowała
ulica Batorego róg Kazimierza Wielkiego

terror łapanki aresztowania
alarmy naloty i młodość
rozwiana rozhałasowana
na lekcjach spacerach
z pękiem kaczeńców
w zimnej wodzie zrywanych
w kanale za PIM--em
to nic że za wagary
bura była zasłużona
ten dzień wiosenny
te pachnące mokrością kwiaty
cóż ona

uczymy się łaciny i greki
w szkole i w domu
uczymy się francuskiego
i angielskiego u pani W...
ulica Ogrodowa dom drewniany
styl zakopiański tonie w zieleni
wrzesień czy październik
likwidacja getta
wszyscy to przeżywamy
byli z nami
tu mieszkali tu pracowali
strzały i nic nie wiemy
nie ma ich krąży po głowie
choć ma się tak mało lat
gdzie są... dlaczego

serce rozkołysane drży
ze strachu czy bólu

„Bohaterska Warszawa Polska walcząca”
na szarfie klejonej w domu
do wieńca przypiętej
w dzień wrześniowy na krzyżach
grobów tych co polegli
ci z klasy trzeciej
gimnazjum tajnego rozpięli
ktoś robi zdjęcie
litera W jest odwrócona
przecież w pośpiechu była klejona
jedenastego listopada „Jeszcze Polska”
cichutko śpiewamy
na lekcji chemii
profesor taki kochany

ROK 1943

z kartek pamiętnika wyłania się
rok otwartego wyzwania
od teorii i nakazu do czynu
na spotkaniach grup konspiracyjnych
coraz poważniej i odpowiedzialniej
dochodzą wieści o Zamojszczyźnie
o walce o odwecie w każdym zaczętym dniu

szanuj wysiłek drukarzy i kolporterów
oddaj pismo w pewne ręce nie niszcz
z tej prasy konspiracyjnej przenikają wieści
i wkraczają w naszą młodość swoją gwałtownością
prężniejemy i chociaż czasem figlujemy
wiemy że walka przed nami bez odwołania

na ulicach miasta tyle obcych twarzy
w niemieckich mundurach oni
z Azji czy znad Dniepru są
skośnoocy wszyscy tacy sami
nie lubimy ich spotykać nawet w blasku dnia

terror wzrasta w przestrzeni i w czasie
łapanki kilkudniowe niewytłumaczalne dla świadomości
do szkoły się nie chodzi w ławkach cisza
żandarmi policja „burdy” na mieście
dzień następny niby do normalności powrót
język polski „Odprawa posłów greckich”
poezja i przeczucie trudnych wyborów

Warszawa odbicie więźniów
róg Bielańskiej i Długiej
Arsenał z czasów Władysława IV
pamięta wszystkie powstania
dzisiaj Kamienie na szaniec nie w metaforze

rozświetlony latem czerwiec
przewożenie broni ze zrzutów
giną dwaj podchorążowie
pod Stanisławowem „Alfa” i „Skiba”

zginęli w walce osłaniając ładunek
napisze kiedyś ktoś na kamieniu

śmierć generała Władysława Sikorskiego
zamierzona czy tragiczny wypadek
na zbiorce w Płudach jedna z Koniczyn
nas informuje
w ręku małe kotwiczki ściskamy

profesor Wiesław Gruszecki aresztowany
żołnierz Armii Krajowej ginie w Oświęcimiu
już w grudniu czcimy jego pamięć minutą ciszy

ROK 1944

rok rozchwiany rozkołysany
klęska klęska wrogów
na wszystkich frontach
wschodu i zachodu

walka na morzach lądach i w powietrzu
nikt nie ma miejsca na ziemi
wypędzani gnani zawieruchą czasów
bez usprawiedliwienia
zmieniamy miejsca stałe
na niepewność

i ta pamiętna godzina „W”
ziemia dudni od pocisków
bomby łuny... łuny...
młodość bohaterstwo heroizm

groby bezimienne wszędzie
opaski białe - czerwone
opaski z czerwonym krzyżem
smród kanałów

Miasto spalone opuszczone

brak nadziei
obce wojska obcy rząd
nie stąd

uciekać stać pod ścianą śmierci
w więzieniu umierać
na ziemi własnej i obcej
nieprzyjaznej

choinka taka smutna na wygnaniu
dom zniszczony ograbiony
gdzie wrócimy
a jednak wracamy jak słowiki do gniazd
opuszczonych z których kot piskłeta wybrał
porządkujemy czas miasta swoje troski

żyć będziemy z pamięcią o tych
co ginęli z nadzieją
świadcstwa historii
na szlakach turystycznych ulicach
domach placach
sztandary kwiaty w rocznice
będzie trwać ta pamięć
przez wszystkie pokolenia

LA DONNA E MOBILE...

środa czy czwartek to był
majowego zakurzonego dnia
w jedno z tych lat niepewnych
gdy lęk i gniew całością żył

ta mała sala wszystkie okna na północ
zniszczone deski podłogi
dwie długie dwie krótsze ściany
między nimi dużo nas

po szesnaście siedemnaście lat mamy
nie udało się nam stać w kolejce
po bilet do teatru
teatru nie ma . . .

nie czekamy na koncert
nigdy się nie odbędzie
mija czas
nasz czas mija

nieświadomi tego wyglądamy
niecierpliwie niezwykłości chwili
przyjazdu tenora z opery
której też nie ma

nazwiska nie znamy
aria z Rigoletta taka piękna
gdzieś biją gdzieś cierpią
a my wsluchani w tonów harmonię

głos odbija się od ścian
wibruje między nami
przenika czarem wirtuozerii
którą mistrz Verdi tworzył

czujemy się jak wszyscy
w salach operowych świata
nie wojna nie walka
ale człowiek wolny gdzieś

tęsknota zbudzona wyzwala
pragnienie móc żyć
normalnie żyć
i rozkoszować się pięknem tym

(Maj 1943)

POWSTAŃCY 1944

wynurza się z szarości miasto
w ten dzień sierpniowy opustoszałe
tylko opaska biała - czerwona na rękę
chłód stali w determinacji

kilka przemoczonych deszczem dni
noc z pierwszego na drugiego
do lasu za Warszawską szli i szli
ich czas nadszedł

było ich z tysiąc może więcej
z Sienkiewicza Kwiatowej Balonowej
Parkowej Polnej i innych
przeszkoleni w plutonach kompaniach
batalion pierwszy drugi trzeci

między nimi z opaskami białymi
z czerwonym krzyżem w tle
młodziutkie dziewczyny z torbami opatrunków
być może kropla niejedna krwi wsiąknie
w te bandaże przez nie niesione
czołgi na szosie wystrzałów huk
i dwa z karabinu krótkiego
za chwilę salwa cała zabrzmiała
wtoczył się olbrzym na pagórek piaszczysty
zginęli... trzech ich było z lilijką

na Przystanku strzały
z pociągiem pancernym zmierzył się
siedemset piąty i dziesiąty
pociąg rozbrojony
dowódca padł...

a potem do Kampinosu
z miasta przez szosę Modlińską do Wisły
sygnały świetlne strzały
przeprawa taka trudna
ale ich czas nie skończył się

(1944)

REDUTA

gazetka o obojętności dwie trzy cztery strony
prasa podziemna ją wydaje
powielacz przyciskowy w domu na Bukowcu
ulica Kwiatowa – tajna radiostacja
nasłuch na wyrok śmierci
redaktor – pan w średnim wieku „Czcibor”
„Pisarz” od Lwowa 1919
do Legionowa 1940 – 41 – 42 – 43– 44
łączność kolportaż nie tylko „Reduty”
Powstanie Warszawskie - Kampinos
biografia człowieka Polaka

JEDEN DZIEŃ REDUTY

kwiecień 1944 wiosenne popołudnie
opuszcza gościnny dom przy Szosie Strużańskiej
wiozą ją odważni wraz z powielaczem
szosa wzdłuż koszar ciągnie się w nieskończoność
posterunki wroga w krajobrazie
ciężar pięćdziesiąt kilogramów
wielkość sto sześćdziesiąt cm
nie do ukrycia sterta papieru

dorożkarz nie wtajemniczony
zaniepokoiony w pewnym momencie odkrywa
w jakim zadaniu uczestniczy
panowie – czy ja nie jestem Polakiem
w tej chwili nie liczy się nic
ładunek trzeba dowieźć na miejsce

szlaban zamknięty wydaje się że wieczność
przejazd obserwowany
nerwy napięte w oczekiwaniu
wre szcie koń rusza z kopyta
i punkt przeznaczenia
wszyscy oddychają z ulgą
Basia i Marysia zabierają się
do powielenia numeru

ANDRZEJ POWSTANIEC

*Andrzejowi z okazji nadania tytułu
Honorowego Obywatela Miasta Legionowa*

kompania zaborowska
dowódca jednego plutonu
„Kord” nazwisko NN
„Jastrzębiec” napisał

w tamtych dniach anonimem był
jak wielu innych
nad poziomy młodością
dorosłych terkotem broni

dymy w górze czterdziesty czwarty
oddział w puszczy zatopiony
Oddziałów Dywersji Bojowej dowódcy zastępca
grupa Kampinos kompania „Zemsta”

atak na Dworzec Gdański
to nie pozycyjnie okopany
żołnierz spod Tobruku
czekający zabezpieczony

to powstaniec sierpniowy
ciężkim ekwipunkiem obciążony
biegnie przez gołą przestrzeń
raketami nieprzyjaciela rozjaśnioną
przestrzelaną w kwadracie każdym

huk wystrzałów – przejdą...
z ciężarem czterdziestokilogramowym
amunicji dla tych na Starym Mieście
(nie uwierzysz że to naprawdę
tak było)
wycofują się w huk ognia
by bez rozkazu ponownie iść
nikt nie rezygnuje
on też nie

(1 sierpnia 1999 roku)

wakacje zbliżały się
dni takie ciepłe i pogodne
ale odczucia niespokojne
i napięcia pełne

wróg w odwrocie
terror w mieście
łapanie rozstrzeliwania rewizje
ze strachem bezsenne noce

dnie niby normalne
codziennie do szkoły
myśl o końcowych egzaminach
koncentruję uwagę na skryptach

bandażowanie zastrzyki
na zakonspirowanych spotkaniach
ale i spacer i uśmiechy
młodzieńcza miłość w dotyku ręki

imieninowe bukiety dla Zosi Bogusi
grają coś Chopina na Wilczej
przy klawiaturze siedemnastolatki dwie
na stole herbata z sacharyną

koniec lipca bombardowanie
na Bałtyckiej zginęli rodzice Hani
Niemcy opuszczają koszary
pierwszego września do szkoły nie pójdziemy

BALLADA
O TADEUSZU ZAWADZKIM „ZOŚCE”

nim odejdę...

Sieczychy wśród pól się rozłożyły
drewniany budynek dwunastu żandarmów w nim
strażnicę postawili w sercu rozdartym Ojczyzny mej

nim odejdę...

zbiorę swój oddział trzy dni przed uderzeniem
sierpień taki gorący w lecie się zanurza
dotknę ziemi cieplej od rozlewającego się słońca

nim odejdę...

narwę tych jabłek za parkanami
nasycę oczy ich dojrzałością
będę gryzł papierówki głębokimi kęsami,
a chłopaki ze mną

nim odejdę...

opuszczę moje miasto
wszystkie dni mojej otwartej młodości
nasyconej bólem determinacją
walką bez wahań aż do końca

nim odejdę...

zachłysnę się rozrzuconym polem
zapatrzę w te jabłonie owoców
rzucanych moim żołnierzom w dłonie
tym samym rytmem miłości
co w trzydziestym dziewiątym

nim odejdę...

usiadę przy ognisku w ciemnym lesie
dźwięki melodii „Wszystko co nasze...”

rozrzuca się po igłach żywicą pachnących sosen
gawęda o tych z 1863 spłynie w czerń
– mój pradziad...
– moja babka z fotografii na ścianie...
snuje się jak przędza ta opowieść prawdziwa
o powstańczej ścianie linii tego miejsca

nim odejdę...

blask ogniska rozświecili moją twarz
w dymu mgle Alek i Janek
zawirują warszawskie pokoiki
rodzinny, uczelniany z podchorążymi,
z harcerzami z nimi druhami,
z tymi wszystkimi dniami ważnymi i trudnymi,
które za nimi i za mną
serce zadrży w jasności rozżarzonej
niespełnionej młodości...

nim odejdę...

przeczekam ten sierpień dwudziesty
przytulony do ciepła i chłodu swej ziemi
zbiórkę zarządę o 19³⁰
czasu tyle do północy
przycisnę chłód stali dłonią

nim odejdę...

będę kroczył bez lęku z kolumną
obok „Morro” „Długi” i „Maciek”
za nimi inni
w tę niepewność ośmiu kilometrów przed nami

nim odejdę...

w ciszy nienaruszalnej przemierzę ten ostatni mój szlak
Ja harcerz...
Ja żołnierz Armii Krajowej...
przemienię w tych ostatnich dziesiątkach minut

nim odejdę...

popatrzę na skąpane światłem księżycą twarze
szaleńcy – pomyślę
granice kraju poranionego
rozrywać idą bez lęku

nim odejdę...

zaschnie mi w gardle
kęs jabłka ucisku nie rozluźni
Północ! Już pora
noc cudowna
chałupy, pola, drzewa, łąki
obraz jak na płótnie Chełmońskiego
przemknie jak błyskawica
Już czas!

nim odejdę...

błysnę latarką...
błysk! płomień!
huk! dym i kurz...
jawi się Arsenał i Celestynów
i znów jak pocisk oderwany od ziemi
pędzę pierwszy ku furtce
za mną inni

nim odejdę...

w pierś ogień uderzy z okna otwartego!
tchu zabraknie...
opre się stopami o deski werandy
skłonię ku ścianie...

nim odejdę...

ostatni raz usłyszę
strzał po strzale...
zwycięstwo w pędzie...
„Czarny” i „Rudy” rękę mi poda

Kochani – jestem z wami...

* * *

zawsze był z nami
w sierpniowe dni czterdziestego czwartego
w dni nadziei niespełnionych
jest z nami w legendzie „Zośki”
w ideale braterstwa
i służby dla Najjaśniejszej

PAMIĘTAM

Pamiętam dzień był grudniowy
jak te dziewczyny namawiałam
w czasie przerwy na rekreacyjnej sali
dlaczego im zaufałam
takie ważne to wtedy było
że się do końca wierzyło
i że na zawsze tak zostanie

Oleńka nie z „Potopu” Sienkiewicza
z piegami trzema i rudawym warkoczem
matka z poznańskiego ją przywiozła

Hanka pseudonim „Modrooka”
bo tyle błękitu w oczach
jej dom jak z Zakopanego
dziś już tylko w zamyśleniu

Alka jej koleżanka nierozłączka
ciemnooka nas do tartaku zapraszała
przy ulicy Jagiellońskiej
skrywałyśmy się tam w zapach
żywicy i pnie z gawędą
o Legionach w dzień listopadowy

Tych Alicji w zastępie było aż trzy
Alicja B ta z drugiej B
gimnazjum tajnego pod cmentarzem
najdalej mieszkała
ale sierpnia drugiego pamiętam
jak idzie z torbą i opaska
deszczem przemoknięta ale pierwsza

Alicji trzeciej tylko
Uśmiech na fotografii pozostał
W ciszy niebytu już
Zawsze z nami jak wtedy
W dzień majowy gdy ten bieg patrolowy
Ona ochotniczka zalicza

Ludka arystokratka wśród „Sosen”
„Limba” wyniosła jak u Asnyka Adama
kłuła i kłuła poduszeczką
igłą cienką gdy „Mucha” zastrzyki
jej robić kazała
naprawdę dobra była w tej sztuce

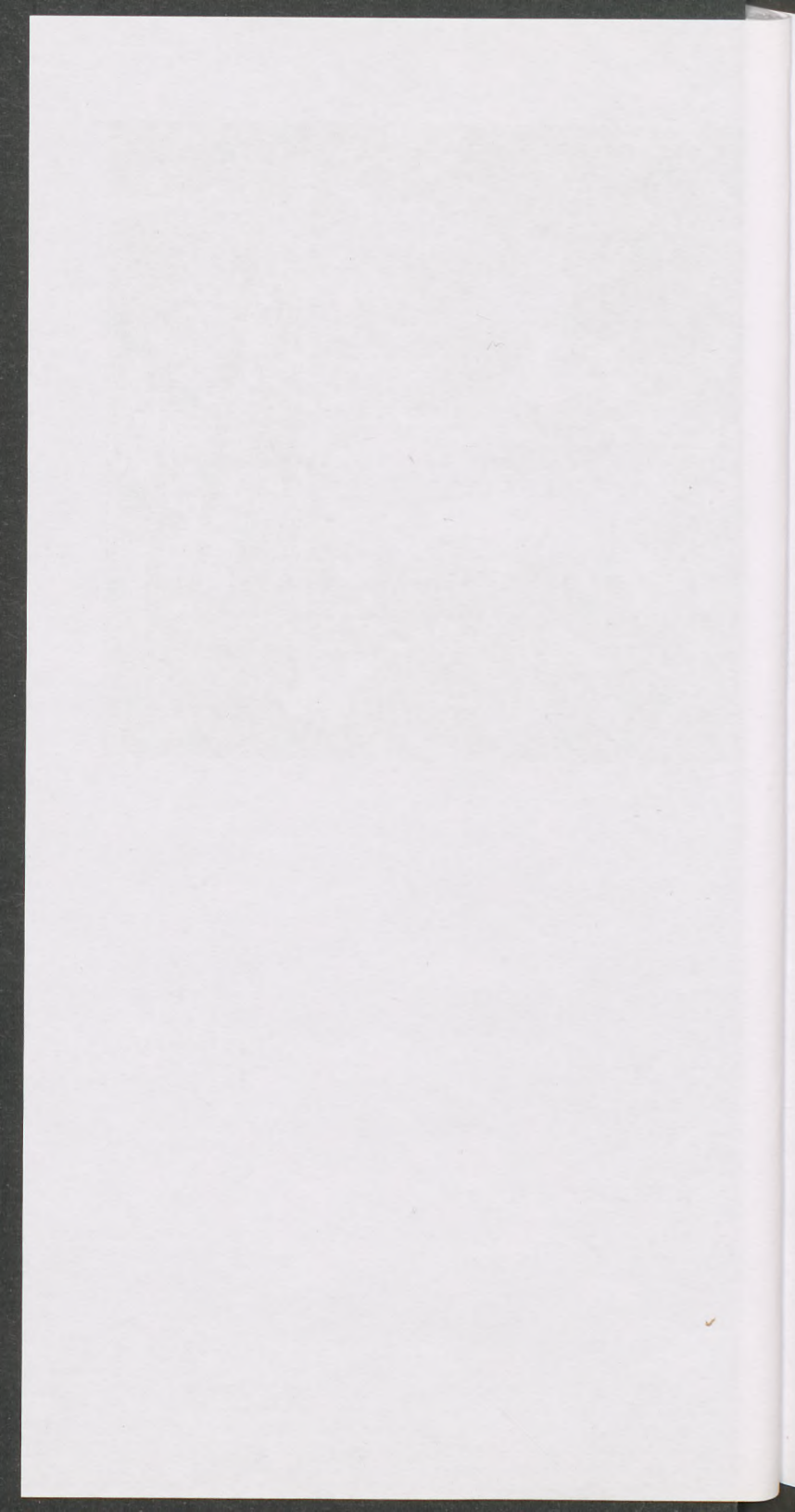
Czy to już siódemka cała
jeszcze nie a „Sarenka”
w przewiewnej sukience
od rana do wieczora ciągle zakochana
w Januszu Zbyszku Michale
łączniczka meldunek połknąć
musiała w chwili zagrożenia
takie były gry reguły

Wzrokiem obejmuję siódemkę całą
w leśnej ciszy wyprostowaną
ze słowami przysięgi
„Mam szczerą wolę służyć Bogu i Polsce...”
Alicja z zastępu trzy
Oleńka z poznańskiego
Hanka z domu jak z Zakopanego
Ludka lekarka
„Sarenka” zakochana
niby druhny dziewczyny a żołnierze
i na zawsze tak zostanie

(Zastęp „Sosen” drużyna „Las” 1942-1944)



Z przemysłów



SMUTEK

coś nagle zgaśło
oczy zszarzały
pochyliłeś się
przyszedeł czas na płacz

ktoś nagle odszedł
wczoraj jeszcze był
lustro odbiło jego twarz
ktoś umył filiżanki po kawie
był tu po prostu był

On...Ona...Ono...

a dziś tak pusto się zrobiło
jeszcze nie czas na wspomnienie
wszystko niby jak wczoraj
ale nagle nie ma tego głosu
nawet echem się nie odbija

nie odpowiadasz nie słyszysz
nie możesz

wszystkie uczucia
miłość radość nienawiść
nadzieja skończyły się

ktoś mówi –
tak już jest

dla ciebie jednak
ten smutek jest jeden jedyny
twój poprzez wszystkie wszechczasy
w głąb serca twego wkracza
nie przebaczasz mu bo to
że odczuwasz go
jest pięknem
istnienia

(11 stycznia 1999 roku umarła żona Jurka)

NIEDZISIEJSZE

bajanie o przeszłości
minione pokolenia historia
kraju rodziny
to takie niedzisiejsze
a jednak magię serca czujesz
gdy w gablocie muzeum
swoje wczoraj zobaczysz

może pomarzysz sobie
w dal za siebie wpatrzony
nad tą otwartą kartą
dziejów twoich
i tych obok ciebie

WIATRAK

potrzebny mi ten wiatrak
na rozdrożu wśród pól stojący
potrzebne mi jego skrzydło
dziś nieruchome

potrzebna mi ta przeszłość
z której wyrosłam dorosłam
i jestem
królewska
z orłem na sztandarze powstańca
z trzydziestego
sześćdziesiątego trzeciego
bliskiego warszawskiego

choć daleka ona
może tylko w wyobraźni
może wiedzą zakodowana
ale jest mi dana
wraz z istnieniem

kocham wiatrak z nieruchomym skrzydłem

GORZKOŚĆ

spływa po policzku
taka maleńka
dotyka twoich ust.
i jest wchłonięta

co się zdarzyło
że płynie
z błękitu brązu szarości
czy bólu jest łzą
czy radości

może się cieszysz
gdy zamgli czyjeś oczy
gdy cierpisz
lub miłujesz nad miarę

CISZA

nie do ujrzenia
w chwili zatrzymania
nie do usłyszenia
co stać się nie może
nikt nie dzwoni
przez telefon
do furtki
nic nie szeleści
nikt nie śpiewa
nic się nie zbiło
wiatr nie wieje
liść nie drży
w tej ciszy jesteś sam
ogarnia cię ona
swoją niesamowitością
nie chcesz jej
ale musisz ją znieść
nikt cię nie dotyka
nie gładzi twoich włosów
obojętny jesteś dla innych
bliskich dalekich
tylko ona jest twoja
cisza samotności

PATRZĘ PRZEZ OKNO

patrzę dzisiaj na ogród
od szarości i chłodu zamglony
ptak po niejasności nieba przelatuje
kołyszą się ciemne gałęzie sosen

paleta stycznia niebarwna
nie rzuca światła tylko cień
od rozdrobnionych gałęzi nagich
dębu zagubionego w przestrzeni

jaki to będzie dzień
w szarości twojej samotności
patrzysz w dal zasmucona
i czekasz na ciepły promień
cierpliwie i ze zrozumieniem



Piękny jest ten świat...



Рисунки кн. 100

RÓŻA

delikatna pachnąca
na polnym ugorze
słońce różowi jej płatki
maleńkie one
w powietrzu zawieszone

patrzysz na tę różyczkę małą
i na chwilkę w obłokach jesteś

lubisz zapach też
tej sztamowej kłującej
wyrafinowanej
kolorem kształtem długością
zamkniętej
płatków wielością

w kielich ułożone
swą głębią tajemnicę
jakąś skrywają

może to anioł
stulił swe skrzydła
nas obserwuje
przekazuje nam to piękno
byśmy tak jak ona
róża – królami się poczuli
w tym świecie ogromnym
w pięknie zwoju płatków
zamkniętym

ZEUS

nie gromowładny
na śmietniku znaleziony
cztery łapy ma i język różowy

lubi mleko i ciebie
już urósł
po ogrodzie goni
na wróble radośnie szczeka
twój smutek odgania ogonem
stopy ci grzeje
gdy na nich się położy

pies przyjaciel
wiernie patrzy na ciebie
choć nie wie
czy go pogłaszczesz
czy odgonisz

SIKORKA ZIMĄ

okruszynka mała
okiem jej nie dogonisz
gdy pod chmury leci
piórka zabarwione
w biel czerń i słońca blask
w błękit nieba w południe

mży śnieg parapet okna zasypany
z gałęzi zimnej sfrunęła
na wychłodzoną krawędź z nadzieją

w śnieżnej przestrzeni
istnienie swe zachować chce
prosi o ciepła odrobinę
w ziarnie pszenicznym ukrytą

KWITNĄCE BRZOSKWINIE

burzą różowości
do oczu się cisną
skąd ona taka rozżarzona
od wnętrza ciemnego
aż do rozchylenia jasnego

czy świt poranka na nią padł
czy blask ze wschodu słońca
a może pocałunek anioła
te kwiatki tak ozdobił

spłonęły zawstydzone
delikatnością tego dotknięcia
wzruszone jak przy narodzinach
z błękitem i świeżością świtu
pełne zachwyty są

OGRÓD WIOSNĄ

dąb ogromny wyrósł ponad miarę
delikatnie się zieleni
listeczki małe
pną się ku górze
za chwilę mogą sięgnąć chmur

kwitną śliwy brzoskwinie wiśnie
owoc agrestu maleńki
kropeczki trawiaste w gronach
na krzakach porzeczek

tyle kolorów na klombie
fiołki tak prędko przekwitły
sasanka kielich rozchyła
widać ją z okna
gdy się wychylasz
ona taka puchem otulona
srebrnością i szarością
i swą rzadkością zadziwia
nie tylko ciebie

korony sosen chronią te cuda
przed deszczu nawałnicą
ptaki w nich śpiewają
rude wiewiórki za szyszkami
tyle ich między gałązkami

całość harmonijnie zieleni
ciszą zamknięta
to jest mój ogród wiosną

ŁĄCZKA W MOIM OGRODZIE

skąd się tu wzięła łączka zielona
między sosnami zadowolona
niebiesko na niej od kwiatów z bajek
choć potoczku nie widać wcale

między błękitem żółte słoneczka
zawilców leśnych cała kępeczka
kto je tu rozsiał w trawy zaciszu
gdzie kielichami lekko kołyszą

a rumianeczki też główki stroją
bo w biel i złoto łączkę przystroją
ażeby ona tu zagubiona
była naprawdę zadowolona

w moim ogrodzie jak nad potokiem
rozkołysana wiatru powiewem
że świat jest piękny mówi mi
gdy patrzę na nią przez szkło drzwi

(27 maja 1999 roku)

KASZTAN

W prawym rzucie ogrodu przy sośnie
rozrasta się ogromny w przestrzeni
bogactwem konarów rozrzuconych
zieleń swą prezentuje nieskromnie

Pyszny jest z rudości zrzuconego
kasztań małego kulistości
zagubionej w lśnieniu brąz gładkości
w kołysance kolczatej ukrytej

Dziś paleta jesieni go zdobi
z niepowtarzalną barw mozaiką
po słoneczny blask od miodu złota
pośród traw odcieni
A natura maluje w tle błękitu
czas pędzla wskazówką pac ... pac ...
i już obraz przed oczyma zatrzymany
Artystą jesteś przed sztalugami
pod nieba szkłem
artystą jesteś w dnia codzienności
bo widzisz i czujesz
zatopiony w nim



Na rozstaju dróg



Ein vorstehendes

NA ROZSTAJU...

krzyż rozłożył ramiona
na rozstaju dróg
wśród pól
i czeka w cichości
na spojrzenie bliskie lub dalekie
tego
którego kwiatem obdarzył
pozwolił mu by marzył
by wiatr go muskał po twarzy
by tęsknił
kochał
by kogoś bliskiego przy sobie miał

jest też z nim
w cierpieniu
zapomnieniu
samotności

na rozstaju dróg

TCHNIENIE PANA....

piękno cię w krąg otacza
gdy wiosną podróżujesz
tu bez kwitnący
nos twój rozzuchwalił
będzie się chwalił w Warszawie
na Długiej żeś go wachał

tu topola taka zielona
wywyższona ponad inne liściaste
i kolczaste wokół
szumi sobie ona
gdy wiatr poczuje
w mnogości listowia
i puchu srebrzystego
który unosi się i unosi
trudno go gonić okiem

mniszek złocisty panoszący się na trawie
woła te brzęczące uskrzydłone
one nie chcą go niepokoić
jeden wielki aksamitny
na stokrotce przycupnął
jego skrzydełko i płateczek onej
to najdoskonalsze urzeczywistnienie
przez tchnienie Pana

JESTEŚ...

w kropelce deszczu na wietrze
łukiem rozszerzonej misternie wydłużonej
w delikatnym płatku bławatka
w gwizdaniu kosa na sośnie
w dotyku czułych rąk
gładzących czyjaś jasność na głowie
w spojrzeniu zachwyty pełnym
nad natury kształtem doskonałym
ty to początek tego co mną nim
tego co światem jest

W mieście moim



W mieście moim...

NASZA PANI PROFESOR

W pewnym ogrodzie
nie ukwieconym
ale tonącym w zieleni
drzew w gradzie brązowych kasztanów
w drżącej dzikiej mimozie
w cichości posągu Matki Bożej
stoi dom ...
Dom drewniany
wąska ścieżka prowadzi
od furtki do drzwi wejściowych.
Na dźwięk dzwonka za lustrem szkła
uśmiech Pani Wandy,
naszej Pani Profesor ...
Okrągły stół ...
Na nim fotografie,
dokumenty, nazwiska - przeszłość wraca ...
Wierni, kochający
przy szklance herbaty
wsluchani w głos ...
A co będzie z Polską? – pytamy.
Tyle ciepła i optymizmu spływa na nas.
Wszystko będzie dobrze...
Sypią się najpiękniejsze strofy naszych poetów
Czujemy się tak dobrze, zagubieni
w historię tamtych lat ...

Pani Profesor piękna, młoda
wśród nas ...
Ława szkolna konspiracyjna przysięga
strzały pod murem, walka ...
Liście zielenią się złocą sypie śnieg ...
Czas mija!
A my w tym domu wciąż
Zanurzeni w Polskę w piękno poezji ...
23 czerwca 1998 topimy usta w pomarańczowym soku
Pijemy – sto lat ...
Baśka recytuje słowa przysięgi akowskiej
„W obliczu Boga Wszechmogącego
i Najświętszej Maryi Panny, Królowej

Korony Polskiej kładę swe ręce na ten
święty Krzyż znak męki i zbawienia
i przysięgam być wiernym Ojczyźnie
mej ...”

Pani Profesor uśmiecha się ...

Serce bije tak

jakby wyskoczyć chciało

i gnać gdzieś gnać

Czas miniony zatrzymać

Ach, zatrzymać ...!

Płaczemy ...

Niepogodzeni ...!

(17 września 1998 roku
zmarła Wanda Tomczyńska żołnierz Armii Krajowej,
profesor Tajnego Gimnazjum i Liceum w Legionowie)

SODALISTKI

Takie roześmiane
z wiosną we włosach
Młodością swoją
wtulone w rąbek
Szaty Maryi ...

Ten drewniany
niezapomniany
KOŚCIÓŁ

W ... 44 ktoś strzelał
do tych co klęczeli
napisała w pamiętniku swoim
jedna z nich

Z prawej strony
OŁTARZ ...
Klęczą rozmodlone
w te dni ...
Lat mnogością oddalone

Dziś wróciły
odruchem serca
wspomnieniem
przypomnieniem
uściskiem ręki
uśmiechem tym samym

Znów wtulić się chcą
w nieskończoność miłości
Królowej swej...!

(8 grudnia 1998 roku poświęcona została w kościele
św. Jana Kantego w Legionowie tablica votum)

URODZINY MOJEGO MIASTA

to miasto w ramionach Wisły i Narwi
jest moje!
osiemdziesiąte urodziny ma!
zanurzone w zieleni ogrodów
zatopione w zapachu sosny
zagubione dziś w swej wielkości
ilością domów ulic kościołów
i serc
dla których coś znaczy

tu przeżywasz
zaślubiny urodziny
pogrzeby też

tu przyjaciół masz tylu!
stąd w świat wyruszasz
i wracasz we wspomnieniach

dzieckiem tu jesteś młodzieńcem
dorosłym, czy całkiem starym
ale jesteś!

dla ciebie błękit nad głową
delikatna zielen liścia
miętkość rudości cuda skaczącego
w twoich oczach na moment zawieszonego
w przestrzeni światła!

okno otworzysz
promień słońca cię dotknie
rozchmurzysz się w tym cieple
głos ptaka usłyszysz i zadrżysz
wzruszony świadomością,
że jest wielkością to
co cię otacza!

osiemdziesiąt lat minęło
cmentarz taki ogromny
zatopiony w powodzi światła i kwiatów

tych, co pamiętają
te szaro-błękitne z dziewiętnastego
te zielone w pociągach na zachód trzydziestego dziewiątego
te opaski biało-czerwone z czterdziestego czwartego
tę przeszłość walką o to miasto,
ziemię
zamkniętą!

w ten Trzeciomajowy Dzień
zrywu wolnościowego z przeszłości
świętujemy radość istnienia
niech toczy się ona jak wiosenne dźwięki
koncertu Antonio Vivaldiego w harmonii
tego, co się buduje
co się czuje
gdy słowem zamyka się ton
to moje miasto
to mój dom!

W HOLDZIE

żdźbło wyrosniętej trawy
czerń marmuru dotyka
na kamieniu morenowym
umieszczonej
dowódcy obwodu AK
wyrzyte w wierszu kolejnym

w głębi dom
sosnami zakonspirowany
punkcik mały
na miasta siatce
stąd kiedyś rozkaz

dziś myśl biegnie
prosto jak strzały lot
na Kwiatową Kościelną
Jagiellońską Batorego
Bałtycką Wrzosową

tu nasłuch radiowy
tam sztab „Znicza”
skrzynka „S”
przerzut bibuły
filipinka w piwnicy nie uzbrojona

w dzień sierpniowy
już z zapalnikiem
łukiem pod czołg rzucona
na jego polecenie

kropla deszczu gasi znicz
w dzień rocznicowy zapalony
czas mija
ktoś tylko opowieść snuje
przy Polnej i Słonecznej
o pułkowniku „Groszu”

*(W 1992 roku odsłonięty został
obelisk pamięci płk. „Grosza“)*

POMNIK

stalowa bryła ziemię gniecie
uformowana kształtnie
objętością graniastosłupa
w przestrzeń powietrza wciśnięta

napisu brak tylko kotwica
wydłużona nie w morza głębi
w twardości stali
jej blaskiem rozjaśniona
miano jej „Polska Walcząca”

u stóp na marmurze czas
zamknięty Bzurą i Kockiem
wędrowną w kurzu dróg
wróg i nieskończoność nadziei

lata zmagania młodości
funkcje strzelec miner
łącznik łączniczka
sanitariuszka kolporterka

potem czterdziesty czwarty
droga do niego wydeptana
wyszeptana rozdarta
cierpieniem nasycona
ciągle w glorii krwi

warszawskie zmagania w lustrze Wisły
serc tysięcy bijących u jej granic
gotowych szarpać ruiny
z wrogiem ukrytym

z drugiej strony w chłodzie wschodu
półwieczny okres nieporozumienia
też cierpienia
za więzienną kratą
ksiądz młodzieniec nastolatek
krew na bruku krzyż w brzóz cieniu
czterdzieści cztery osiemdziesiąt dziewięć

róż zapach z bukietu złożonego
na ten czas się kładzie
wolności na maszcie rozpiętej
zamkniętej w barwie bieli i czerwieni

*(W 1994 roku odsłonięty został na Rondzie Armii
Krajowej pomnik Polski Walczącej)*

KSIĄDZ WACŁAW

w sutannie wiatrem rozwianej
z uśmiechem młodości
rozrzuconym darem
życzliwości wokół

z powagą dłoń przytrzymującym
na krucyfiksie
tych co przysięgę składają
tacy młodzi i piękni

jest z nimi w leśnym zaciszu
w tajemnicy nasłuchu o walce
w powielarni na Kwiatowej
przed ławą tajnego nauczania

jest z nimi po prostu jest
gdy czołgi miasto ostrzeliwują
gdy krzyk młodości
wybuchem zamknięty

jest z nimi
przy trumnie z hełmem i flagą
biało-czerwoną
harcerza pseudonim „Huragan”

pochylony nad mogiłą
za chwilę swoją
strzał wroga w tył głowy
gasi uśmiech młodości

*(W 1988 roku w kościele św. Jana Kantego poświęcona
została tablica pamięci ks. Wacława Szelenbauma
kapelana AK i Szarych Szeregów)*

WSZYSTKO POLSCE ODDALI

w kruchty chłodzie
na ścianie błękitu sięgającej
tablica z kamienia czarnego
harcerze-wyryte w twardości

polegli

ten dzień był wtedy
słońcem rozjaśniony
młodością w wiatru powiewie
zagubieni w czasie niezwykłości

polegli

chłód karabinu oderwanego
od piersi z sercem bijącym
pokonanego czeluścią ognia
oddani prawie nie wiadomi

polegli

czas wyboru niebytu
ogarnął ich niedorostłość
nic z marzeń
nigdy nie spełnionych

polegli

w walce o niepodległość
wzrok chwyta
a serce zachować karze
tę młodość
w chłodzie kruchty uwiecznioną

*(W 1989 roku w kościele. św. Jana Kantego
poświęcona została tablica
pamięci harcerzy poległych w 1944 roku)*

TOWARZYSZE BRONI

chłód poranka
lasu skraj
„Mały” zawleczkę z granatu wyciąga
rozbrojonego
uświadamianie i wiedza

beton jezdni
wróg w samochodzie
ręka z głębi kieszeni
wyciąga huk i błysk
akcja zaliczona

„Mały” nie wrócił
ktoś inny mauzer rozkłada
wyjaśnia jak zabezpieczyć
jak strzelać skutecznie
w chwili wyznaczonej

walka w świadomości
podświadomości
i w rzeczywistości
na murze rozdartym
na bruku rozszarpanym

dziś w kościoła ciszy
ślad tamtych dni
w kwadracie kamienia
z kotwicą w tle

*(W 1985 roku w kościele pw. św. Jana Kantego
została poświęcona tablica pamięci żołnierzy Armii Krajowej)*

WYRYTY SZLAK

*Obecnym na poświęceniu tablicy
pamięci porucznika AK Wandy Tomczyńskiej*

W ciszy wrześniowego dnia
zatrzymał się czas nieoczekiwanie
ręką artysty wyryty szlak
cofnął go w niebyt wielu lat

Niebo jesienne takie samo było
i wtedy i dziś
skamieniałej uśmiech Madonny mówił
i mówi że według Jej woli

Za dębem w ogrodzie jak we śnie
odprawa
dla podchorążówki skrypt
szyfrem nowego zarejestrować
powstańcze imię mu dać

Co było jej wtedy
i nasze jest
w przemijaniu uwieczniony
gest marmurowy natchnienia
jak muzyka ratowanych pokoleń
sercem zamyka myśl pewną
spizem wieków dziesięciu
my i ona to jedno

(17 września 2000 roku)

PAMIĘCI TYCH CO NIE WRÓCILI

*Pułkownikowi Edwardowi Dietrichowi
ps. „Ralf”, żołnierzowi AK, swemu dowódcy*

Z czterech betonowych bloków krzyż
w nim krata rozdarta
myśl dziś wolną niesie na wschód
sił nie mieli umierali
w Borowiczach Swierdłowsku Pośmie
i innych miejscach tej ziemi

Z powstańczej gali wzięci
z korona zmagają w odgłosie salw
gradowych kul moździerzy
na rubieżach swego miasta trwali
Armii Krajowej Żołnierze

“Wyzwoleni ...”
za kratą zamknięci
nie wiedzieli co to znaczy
że w tym kraju dalekim stygnącą
ręką przeszłość żegnać musieli

Z niezapomnienia wydobyte cztery kamienie
położone na bruku dla uwiecznienia
tamtych chwil konania

Chyłą się sztandary
ich Prezydent przypomina
nie było ucieczki od tych lat
okrutnych utraconych
w Kołymie Koli za Uralem w Workucie

Wiatr z echem niesie z jesiennymi
liśćmi cmentarza na grobem
symbolem
- ci co wrócili pamiętają -

Współwięzień porucznik „Ralf”
nazwiska przydział służbowy

i pseudonimy przypomina
drżącą ręką róże
biało czerwone kładzie
harcerz znicz w ciszy zapala
huk salwy rozdziera milczenie
o prawdzie tamtych lat

*19 października 2000, na cmentarzu w Legionowie
poświęcony został w obecności ostatniego prezydenta RP
na uchodźstwie, Ryszarda Kaczorowskiego
symboliczny grób „Oddali życie na nieludzkiej ziemi
za Ojczyznę i swoje miasto”*

W MIEŚCIE MOIM

wszystko ważne
studnia jak z obrazu przeszłości
mówi się na Rynku a w parku
kamienica naprzeciw
taka stara wśród nowych
serce porusza wspomnieniem
o wojnie i strzałach
przed jej fasadą
z drugiej strony poezja Herberta
za taflą szkła ze słońca odbiciem

chłopcy i dziewczęta tacy młodzi
do szkoły spieszą ulicą rozjaśnioną
nocą światłem o niezrozumiałym kolorze

na jej szlaku z lewej strony wieża
kościół u jej stóp drugie miasto wyrasta
zagęszczone kamienne błękit nieba zakrywa coś z poezji tylko
w sercach tych
co za tysiącami okien marzą

z lotu ptaka pociąg rozpędzony
dzieli poprzez zapory biało-czerwone
dzień Bukowca i tej strony

po murawie za piłką gonią na stadionie
wpadnie czy nie do prześwieczonej
trawnikiem siatki... wpadła

maleńkie kino dla zakochanych
zatrzymane w pędzie zniszczeni
starej kruszącej się cegły
z której zbudowane jest przed lat wielu

motyl w dzień wiosenny na pomniku siadł
tym z kotwicą gdzie kwiatów tyle
sfrunął na jeden rozchylony wonny
przez pamięć o wolności złożony
w mieście moim

SZKOŁA Z LAT TRZYDZIESTYCH

nie ma jej już
brzozy pozostały trzy
pewnie szumią jak wtedy szumiały
gdy lekcję biologii prowadził pan Jan

tylko wspomnieniem dotknąć można
ten barak wojskowy
w cieniu koszar zagubiony
drewniane okna w małe kasetony

wejście od drugiej strony za topolą
nie włoską rozłożoną w szerokości
i wysokości ponad dach i kominy
wejść łatwo i skryć się w chłodzie listowia

wewnątrz korytarz długi
klasy z jednej strony
w każdej pod sufit piec ogromny
blachą obity kształtem walca zamknięty
ornamentem ozdobiony
w pamięci tylko niektórzy
z tych co uczyli
pan Iwaszkiewicz fizyk cierpliwie
trzy prawa dynamiki wyjaśniał
naszej niewiedzy
pan Piotr Parol matematyk
także dyrektor
zapraszał dzieci z poleskich szkół
Warszawę zwiedzaliśmy z nimi
do dziś coś w sercu tkwi
z tych niezapomnianych dni
pan Tadeusz Rodkiewicz wibracje muzyczne
smyczkiem wyczarował
ciągle gdzieś brzmią słowa prześliczne
o rybce złocistej wodzie przejrzystej
starsza pani od zajęć praktycznych
śniadanie pozwalała zjeść w swojej pracowni
wypić ciepłe mleko lub kakao
które ogrzało się przy piecu

kształtem walca zamkniętym

w ogromnej bibliotece książek pod sufit
Montgomery Arctowa Czarska
mistrzyni dziewczęcości
grube tomy trudnej klasyki
do czytania oglądania i zapamiętania

czas którego już nie ma
niech zamknie postać polonistki
Ziuta jej imię w kok uczesana
rozmiłowana w poezji romantycznej
w szarym mundurze z krajką i lilijką
kazała szukać siebie
na kartkach pamiętnika legionisty

(1939 rok)

BEZ

droga z ulicy Sienkiewicza
do szkoły w koszarach długa
zaczęta tylko
pierwsze kroki i kino
„Bajka” na neonie
w środku miękkie fotele
łoże aksamit portier
zza nich czasem film oglądany
niedozwolony
o miłości Julii i Romea z Werony

potem Siemiradzkiego do Kopernika
pachnie świeżutkimi chlebem
wymyślnymi bułkami z maku błękitem
u pana Paluchowskiego w piekarni

trochę dalej z prawej strony
państwa Toczyskich cukiernia
w niej bułeczki najlepsze z migdałami
napoleonki paryżanki smak niezapomniany

obok Kopernika osiem na parterze
braci Bobińskich zakład fotograficznych
dalej mroczna księgarnia na Piłsudskiego
książek pod sufit u pana Grzanki

tuż Kościuszki chodnikiem
dworzec kolejowy nowy
biały sporą przestrzeń zajmuje
mijamy go i do przejazdu kroki dwa
już ścieżka wzdłuż koszar wydeptana
ubiegły wiek przypominają budynki czerwone
taki wysoki żołnierz kuzyn kolegi
podaje ci pęk bzu
rozkwitłego zagubionego w liściach
wchłaniasz ten zapach
liliowy wonny
moczysz twarz w płatkach wilgotnych
jak Marcinek u Żeromskiego

za chwilę szkoła jak barak
mieszka tu też twoja nauczycielka
kładziesz bukiet na oknie
cichutko stąpając znikasz
delikatna woń biegnie za tobą
ją zadziwi wzruszy
i ucieszy

(Wiosna 1939 roku)

DO KSIĘDZA JANA

ależ nawracasz księżu Janie
tym niebem w dobrym humorze
tą ważnością wszystkiego
co jest miłością do NIEGO

tym pieskiem w Lipkowie
modlitwą w każdej chwili istnienia
łzą która wie kiedy płynie
choć mówić nie może
czarnym krukiem ostrożnym
słowików śpiewaniem
tym umieraniem w dal
mszą Bacha wielkiego

tym ocalaniem wszystkiego
kołdry babci w bratki
wiersza niemodnego Syrokomli
czasu wprost od Boga
o wszystkim co czujemy
wiesz
nasz krzyk czekanie
rzeczy małe ważne
są ci znane

przed Najświętszą Ludźmierską
kwiaty rozsypiemy
Najwyższy w każdym tchnieniu
mówisz to nam
tym światem
ramieniem Pana objętym
w poezji twojej zamkniętym
przeniknięci
mówimy ci księżu Janie
to właśnie jest nawracanie
dziękujemy za psa Filipa
za jego miękkie łapy cztery
i to że warknąć chce
gdy nie tam sensu szukamy

(16 stycznia 2000 roku)

MALARKA

tyle jasności w oczach
tyle miękkości we włosach
dwie linie wydłużone
zamknięte miłością ust

dłonie przenoszą błękit
brąz czern zieleń i jasność
wszelką
na przestrzeń niewielką
kartki kartonu płótna

twarz moja twoja
się wyłania
skupiona zasmucona
jasna promienna uśmiechnięta
natchniona

to wszystko z siebie wydobywa
ta co maluje
kontur kładzie
z tego co w sobie ma

świat co otacza ją
zakreśla się
w swoim pięknie naturalnym
drzewa domu
studni gdzieś na placu
przestrzeni zalesionej
ukwieconej

czujesz piękno to
tę wiosnę która minęła
ten widok wody rozlanej
obraz
chcesz to zatrzymać
i możesz dzięki niej

FOTOGRAFIA

nikt nie wie jak płaciłam
nic nie dostaje się za darmo
zamyślona w wietrzność wpatrzona
powracam do nieistnienia

to biurko gubione klucze
z prawej strony szuflada
w niej książka i imiona wielu
Kolumbów z rocznika mojego
i starszego jak ojca Leona

był z nimi w lesie w sierpniowe dni
w przemoczonym płaszczu
przed sanitariuszka schylił głowę
która go rozpoznała

tym przemokniętym wielu służyłam
sprawy nie załatwione zagubione
moje ręce dotykały
podpis za podpisem

szelest papieru listu dokumentu
w gwarze kolegów tylko pozornie
niezauważony drogi dla niego
dla mnie też był
kochałam swoje przeznaczenie

*(9 marca 2000 roku pod wpływem zawieszanej w lokalu
Koła nr 1 SŻAK fotografii Basi Rykaczewskiej, wieloletniego
prezesa Koła, która odeszła w listopadzie 1999 roku)*

I IŚĆ BĘDZIEMY W POLSKĘ SZARYMI SZEREGAMI

jak można zapomnieć
trzynasty listopada dziewięćdziesiąt dziewięć
Katedra Wojska Polskiego Warszawa
znów razem ze swoją przeszłością

przeminęło zamknięte bólem i ciszą
lat tyle
mglisty poranek we mgle
opaski białe – czerwone
sierpnia czterdziestego czwartego

wspomnienie w oczach zamgleniu
nazwisko na tablicy
krzyż brzozy w spokoju cmentarza

dzisiaj koło nas ci młodzi
z lilijką w szarości i zieleni munduru
sanctus . . .
pochylają się głowy
o Panie Boże Ojcie nasz . . .

plomień znicza w hołdzie
chłodowi marmuru na ścianie
z imieniem wyrytym
w historii i sercu
pamięcią

*(13 listopada 1999 roku poświęcono w Warszawie
tablicę pamięci wszystkich poległych
w czasie II wojny światowej harcerzy Szarych Szeregów)*

TOAST

spotkali się chociaż dzwonek nie dzwonił
w dzień majowy z tej trzydziestki powodu
profesor nie odpytuje
uśmiecha się dobrze że jest

minęło trochę lat
przypominasz sobie
sala taka uroczysta była
trzy rzędy stolików, kwiaty
biel bluzek i koszul uśmiech profesora
trzask otwieranej koperty
chwila ulgi też zatrwożenia

te równania Pitagoras Talles
różniczki tangensy
przemyślany układ zdania
łamigłówka z liczb złożona
być może nie do rozwiązania
skronie spocone
stronnice pokrywają się zapiskami
temat wybrany to Mickiewicz Adam
Żeromski Stefan czy Różewicz Tadeusz

dziś to tylko zjazd
nie maturalny egzamin
pieni się szampan
za dalszą pomyślność
za przyszłość dobrą
na zachowanie tej chwili
braterstwa z ławy szkolnej wziętego

(1 maja 1999 roku, 30. lecie matury syna)

NASZ ŚWIAT

średnicą koła zamknięty owal
piękna w drobiazgu doskonałym
płatka liścia drobiny
zieleni wydłużyny
w tysiącach kształtów rozproszonych
delikatnością ręki natchnionej

ktoś o bukiet poprosił
żeby był różem wyppeniony
gamą tej barwy nasycony
po owalu brzeg
kruchosc płatków róż trzech
wybita ponad dwóch hortensji
kuliasty bieg

wyobraźnią wymodelowany
jak haft richelie
powycinany
nasz świat
w bogactwie niezerównany

(1 września 2000 roku)

DOM PRZY ULICY WRZOSOWEJ

w owalu elipsy obraz
zamknięty

cień sosen rozłożystych
wiekowych
z koronami zieleni
odcieniu słońca i mroku
w układzie kształtów najprzeróżniejszych
igieł cieniutkich
pieszczotliwie kłujących
gałęzi pozornie harmonią
układu zakłóconych
opartych o pnie wysmukłe
rozrzutu błękitu nieba
sięgające
w cieple brązu skupione
dom osłaniają

jest on tylko tłem
dla oddechu świata
w koronie tych drzew ukrytym
delikatnością pędzla ręki
i myśli przekazanym

KARTA ŚWIĄTECZNA
DO MIESZKAŃCÓW MOJEGO MIASTA

między wzgórzami miasto
w promieniach dziwnych tonie
a gwiazda na nieboskłonie
sypie złoto i sypie

na dachy uśpione
na jakieś wieże
serca zagubione
i na pasterzy którzy w oddali
na pastwiskach trawiastych

gwiazda złoto sypie na nich i sypie

już całe szaty w tym złocie
krocie tego złota krocie
na chustach opończach
i na owieczek runie

aż tu anioł moi złoci
do szopy ich prosi
tej w oddali

gwiazda nad nią się pali
i światło złote rozsiewa

więc idą
tam pokłonić się mają
Dzieciątku Bożemu

przyszli dary złożyli
Matka Najświętsza Maleństwo tuli
a gwiazda złoto sypie i sypie
z ciszy betlejemskiej nocy

wesołych świąt!
szczęśliwego nowego roku
po czasy wsze!

ODA DO STANISŁAWA BRONIEWSKIEGO „ORSZY”

Druhu Naczelniku

byłeś i jesteś legendą w kamień przekutą
tamtych czasów kolumbowych
z książką i karabinem pod płaszczem w parze

Druhu Naczelniku

czas zmagania tamtych lat pięciu
w których czterdziesty czwarty
w kanałach i na barykadach gruzów zamknięty

Druhu Naczelniku

za tobą warta przy Grobie Nieznanego ...
w rocznice dni pamięcią tradycji przekazanych
z różą na płycie złożoną

Druhu Naczelniku

skaucie Rzeczypospolitej od zarania
wzorze bohaterstwa i wierności przyrzeczeniu
„Mam szczerą wolę ...” przekazanych pokoleniom

Druhu Naczelniku

harcerzu dumny pochylony
nad ziemią ojczystą chronioną
miłością w służbie całym życiem

Druhu Naczelniku

w stanie blasku ogniska obozowego
w leśnej ciszy przeszłością przenikniętej
opowieść o tobie snuć będą
ci młodzi w legendę twoją wpleceni
też synowie tej ziemi
CZUWAJ

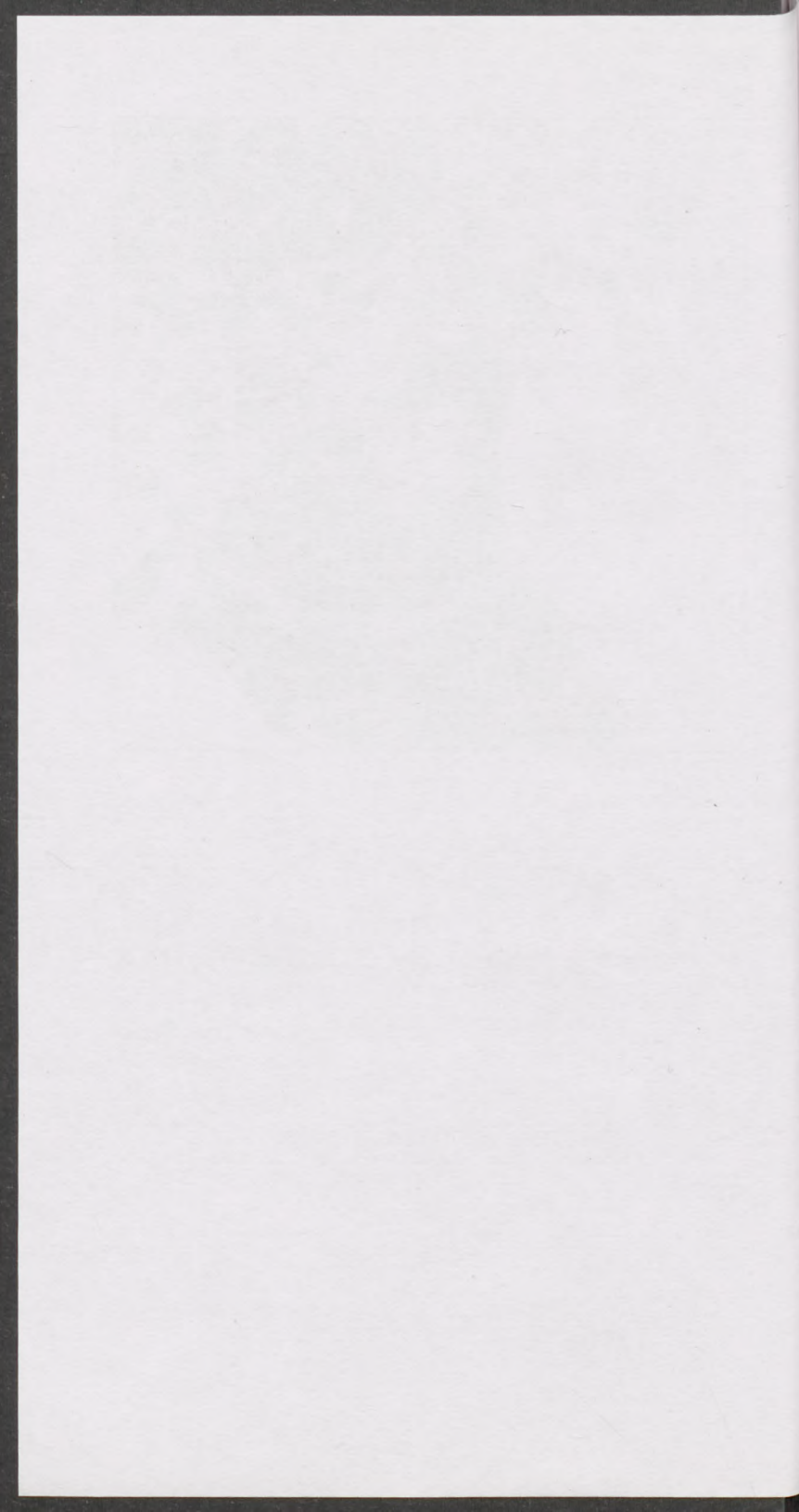
„Sosna”

*10 grudnia 2000 roku zmarł naczelnik Szarych Szeregów
Stanisław Broniewski „Orsza”*



Suknia z żorżety z różą

Matce mojej poświęcam



NIEPRAWDZIWA CISZA

ostatni dzień września
tego trzydziestego dziewiątego
czyste niebo
umilkły działa
zdziwienie i niepewność

ruiny kamienicy przy pomniku
milczenie pałacu
pustka w okopie
droga do domu

mundur nieznany
aparat i kamera
w torbie broń
koła dudnią po betonie

miasto – stolica zburzone
zadymione walka
rozpaczą zmęczone
na czerń popiołów
róża czerwona rzuca cień

SUKNIA Z CZARNEJ ŻORŻETY Z RÓŻĄ

Dzień grudniowy tamtego
trzydziestego któregoś
lustro tremo przetarte
światło kinkietu w nim

głos ojca dźwięczy w drzwiach
na stole pudło
płaskie jak blat
w kolorze nocy zimowej

śmiej matki z zachwytem radosnym
z szelestu opakowania
czerni delikatna się wyłania

swą miękkość wokół rzuca
światło przez nią przenika
jak w baśni zaczarowanej
czerwony płomień róży na niej
o płatkach przejrzystych
i złocistych jak ważki skrzydła

bal bal bal

matka wiruje
a suknia z prześwitem
za nią w walcu

różę gonią oczy
taki uroczy ten wieczór i bal
chwilo trwaj...

OJCIEC

opaska biało-czerwona w kieszeni
z ulicy stolicy schowana
decyzja
przymus opuszczenia rodziny

czapka na czoło zsunięta
oczy okular kryje
i łzę która nie spływa
tylko ból rozstania żegna

w kazamatkach na Wschodzie
smutek przy wigilijnym stole
dzieli z opłatkiem matka
w niepewności i oczekiwaniu

niewiedza długich lat pięciu
w niedolę bytu wpisana
i ciężar odpowiedzialności
za każdy dzień dzisiejszy

barki obciążone nad miarę
brak uśmiechu bez troski bezpieczeństwa
powrotu brak i wieści
róża zmięta w ciemności

MATKA W SZPITALU

przed oknem
rozszałał się bielą i fioletem
bez w dzień wiosenny
dlaczego

matka w szpitalu
dom wyziębiony i wyciszony
słońce na błękiecie
dlaczego

w sercu smutek bezradności
niepewność w bieli
pościeli szpitalnej

sama w zamyśleniu
troski nasze porządkuje
aby jutro ominęły

w książkach zatopione
kuchnią zmęczone
na powrót czekamy

pudło z suknią i różą
na półce górnej w szafie
rozjaśnia się jej uśmiechem

bzy już dawno przekwitły
tak dobrze
że z nami już jest

CZAPKA Z ANGORY

w kolorach od różu
do czerwieni jasnej
puchem delikatnym kryje głowę
dziewczyn z kompletów tajnych
zebrań zakonspirowanych
na Sanctus pochylonych w kościele

wtulone w ciepłe twarze
o oczach z błękitu
brązu zieleni niewyjaśnionej
śmiech roznoszą
niepomne na wojenną zawieruchę
prawa młodości ogłaszają

twoja czapka w marzeniach
najjaśniejsza najpiękniejsza
nie masz jej
a ona kupić ci nie może
wszystko już wyprzedala
tylko suknia w pudle od Hercego
ciągle zamknięta czeka

CIEPŁO MIŁOŚCI

to już ostatnie dni
świeżość lata wciska się
przez okno nie zaproszona

pochylam się nad łóżkiem
i matki głową siwą
w ten dzień czerwcowy
właściwie już go nie ma
może godzina może dwie
będzie się liczył tu

czas który wymazuje
ból urodzin
trójkę dziewcząt rozkrzyczanych
wojenne oczekiwania na powrót
męża z wojennej tułaczki

dorastanie młodości córek
zagubionej w walce
ich dojrzałość i powielanie tego
co od wieków się powiela

Krzyż Niepodległości na stole
za mundur szary maciejówkę
i rok dwudziesty
w ciszy lat dziewięćdziesięciu
wśród pól dzieci wnuków
ale i w samotności
od tego pamiętnego
trzydziestego dziewiątego

odjeżdżam i wiem
że ostatni raz jej skroń całuję
przymykam oczy i jawi mi się
w tej sukni wirującej z zorzety
czarnej jak skrzydła ważki przejrzystej
spływa na mnie ciepło jej miłości
z czerwoną różą na delikatnej tkaninie
rozpiętą z tamtego balu

Wiersze nie tylko z szuflady

Nie znam osobiście autorki tomu poetyckiego. Cieszę się jednak, że po tylu latach ujrzą światło dzienne wiersze wyjęte „z szuflady”. Dzięki temu bowiem poznajemy wrażliwą poetkę, która długo nie chciała „ujawnić się” nawet przed swoją publicznością, może dlatego, że zebrane w tomie liryki są tak bardzo osobiste. Jest to bowiem poezja pisana tylko dla siebie lub do szuflady.

Autorka po prostu nie chciała dzielić się z czytelnikami swoimi w formie poetyckiej zapisanymi przemyśłami. I miała do tego prawo. Tylko, czy jest to postawa do końca słuszna?

Jeśli nawet przyjąć, że jej poezja to „amatorszczyzna” bez większej wartości literackiej, to zważmy, ile takich wierszy bezpowrotnie przepadło, lub zostało wydanych pośmiertnie, bywało, że wbrew woli twórców.

Z historii literatury znamy takich skromnych poetów, którzy nie wierzyli we własny talent, mieli wewnętrzne opory, a okazywało się, że się mylili. Nie zostali ani odrzuceni, ani ośmieszeni, przeciwnie zyskali wielbicieli. Ukazują się i są czytane tomy ich wierszy. Ich poezja żyje.

Twórczość poetycka Bronisławy Romanowskiej Mazur zasięgiem czasowym obejmuje ponad pół wieku i współczesny czytelnik może w jej utworach znaleźć treści nieznane a nawet niezrozumiałe. Dlatego niezbędne okazują się swego rodzaju przypisy autorki do wielu wierszy wyjaśniające zdarzenia, fakty, daty, miejsca, przypominające ludzi i ich czyny.

Jest w tomie cykl wierszy „Z kartek pamiętnika” dotyczący okupacji i konspiracji. Jeśli dziś ktoś pisze wiersz o swoich przeżyciach wojennych, nie jest on tak autentyczny, jak wiersze Bronisławy Romanowskiej Mazur pisane w tamtych tragicznych, ale zarazem wspaniałych czasach. Było losem jej pokolenia, że swe najlepsze lata przeżyła w okupowanej ojczyźnie. Nie żyła jednak beczynn timer, działała w konspiracji. Dobrze, że swymi przeżyciami zapisanymi w poetyckiej formie

podzieliła się z czytelnikami, bo to nie jest sprawa tylko prywatna, ale i społeczna.

Wiersze wojenne najlepiej rozumię. Jest w nich wiernie oddany klimat młodej, walczącej Polski. Są napisane na miarę ówczesnych możliwości literackich autorki, wiedzy i znajomości zdarzeń. Dziś jesteśmy o pół wieku mądrzejsi. Znamy daleko lepiej fakty, ich przyczyny i skutki. Ale klimat młodości i niepowtarzalność tamtych przeżyć pozostał nie tknięty tylko w poezji.

Tomik Bronisławy Romanowskiej Mazur pozwala wrócić do czasów, w których wiersze te dorastały razem z autorką, zmieniały się i doskonaliły, by wreszcie już jako dojrzałe, głęboko przeżyte i przemyślane, stać się świadectwem literackim – przeżyć i zdarzeń, w których uczestniczyła, wspomnień o ludziach, których spotkała.

Włodzimierz Dusiewicz

S p i s t r e ś c i

Słowo wstępu	str. 5
Wiersze z szuflady	
O czym są wiersze	9
Szuflada	10
Autobiografia	11
Brązowe kalosze	12
Z kartek Pamiętnika	
Rok 1940	15
Rok 1941	17
Rok 1942	18
Rok 1943	20
Rok 1944	22
La donna e mobile	24
Powstańcy 1944	26
Reduta	27
Jeden dzień Reduty	28
Andrzej powstaniec	29
Suplement do ...44	30
Ballada o Tadeuszu Zawadzkim „Zośce“	31
Pamiętam	35
Z przemysła	
Smutek	39
Niedzisiejsze	40
Wiatrak	41
Gorzkość	42
Cisza	43
Patrzę przez okno	44
Piękny jest ten świat...	
Róża	47
Zeus	48
Sikorka zimą	49
Kwitnące brzoskwinie	50
Ogród wiosną	51
Łączka w moim ogrodzie	52
Kasztan	53

Na rozstaju dróg

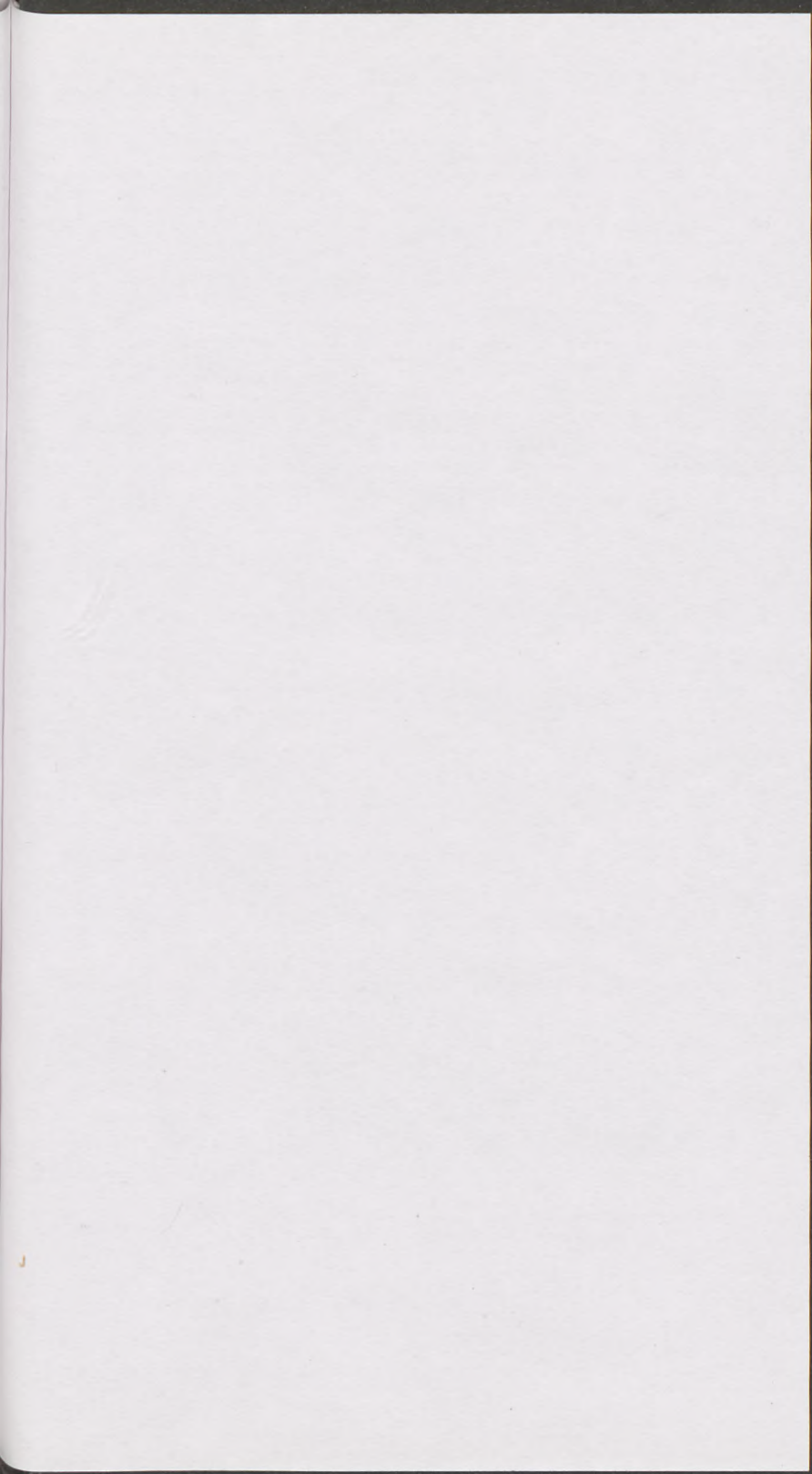
Na rozstaju	57
Tchnienie Pana	58
Jesteś	59

W mieście moim...

Nasza Pani Profesor	63
Sodalistki	65
Urodziny mojego miasta	66
W hołdzie	68
Pomnik	69
Ksiądz Wacław	71
Wszystko Polsce oddali	72
Towarzysze broni	73
Wyryty szlak	74
Pamięci tych co nie wrócili	75
W mieście moim	77
Szkoła z lat trzydziestych	78
Bez	80
Do księdza Jana	82
Malarka	83
Fotografia	84
I iść będziemy w Polskę Szarymi Szeregami	85
Toast	86
Nasz świat	87
Dom przy ulicy Wrzosowej	88
Karta świąteczna do mieszkańców mojego miasta ...	89
Oda do Stanisława Broniewskiego „Orszy”	90

Suknia z żorżety

Nieprawdziwa cisza	93
Suknia z czarnej żorżety z różą	94
Ojciec	95
Matka w szpitalu	96
Czapka z angory	97
Ciepło miłości	98
Włodzimierz Dusiewicz – Wiersze nie tylko z szuflady	99



Index

Alphabetical Index	1
Index of Authors	2
Index of Subjects	3

Index of Authors

Adams, John	10
Adams, John Quincy	11
Adams, Thomas	12
Adams, William	13
Adams, William Lloyd Garrison	14
Adams, William Lloyd Garrison	15
Adams, William Lloyd Garrison	16
Adams, William Lloyd Garrison	17
Adams, William Lloyd Garrison	18
Adams, William Lloyd Garrison	19
Adams, William Lloyd Garrison	20
Adams, William Lloyd Garrison	21
Adams, William Lloyd Garrison	22
Adams, William Lloyd Garrison	23
Adams, William Lloyd Garrison	24
Adams, William Lloyd Garrison	25
Adams, William Lloyd Garrison	26
Adams, William Lloyd Garrison	27
Adams, William Lloyd Garrison	28
Adams, William Lloyd Garrison	29
Adams, William Lloyd Garrison	30
Adams, William Lloyd Garrison	31
Adams, William Lloyd Garrison	32
Adams, William Lloyd Garrison	33
Adams, William Lloyd Garrison	34
Adams, William Lloyd Garrison	35
Adams, William Lloyd Garrison	36
Adams, William Lloyd Garrison	37
Adams, William Lloyd Garrison	38
Adams, William Lloyd Garrison	39
Adams, William Lloyd Garrison	40
Adams, William Lloyd Garrison	41
Adams, William Lloyd Garrison	42
Adams, William Lloyd Garrison	43
Adams, William Lloyd Garrison	44
Adams, William Lloyd Garrison	45
Adams, William Lloyd Garrison	46
Adams, William Lloyd Garrison	47
Adams, William Lloyd Garrison	48
Adams, William Lloyd Garrison	49
Adams, William Lloyd Garrison	50
Adams, William Lloyd Garrison	51
Adams, William Lloyd Garrison	52
Adams, William Lloyd Garrison	53
Adams, William Lloyd Garrison	54
Adams, William Lloyd Garrison	55
Adams, William Lloyd Garrison	56
Adams, William Lloyd Garrison	57
Adams, William Lloyd Garrison	58
Adams, William Lloyd Garrison	59
Adams, William Lloyd Garrison	60
Adams, William Lloyd Garrison	61
Adams, William Lloyd Garrison	62
Adams, William Lloyd Garrison	63
Adams, William Lloyd Garrison	64
Adams, William Lloyd Garrison	65
Adams, William Lloyd Garrison	66
Adams, William Lloyd Garrison	67
Adams, William Lloyd Garrison	68
Adams, William Lloyd Garrison	69
Adams, William Lloyd Garrison	70
Adams, William Lloyd Garrison	71
Adams, William Lloyd Garrison	72
Adams, William Lloyd Garrison	73
Adams, William Lloyd Garrison	74
Adams, William Lloyd Garrison	75
Adams, William Lloyd Garrison	76
Adams, William Lloyd Garrison	77
Adams, William Lloyd Garrison	78
Adams, William Lloyd Garrison	79
Adams, William Lloyd Garrison	80
Adams, William Lloyd Garrison	81
Adams, William Lloyd Garrison	82
Adams, William Lloyd Garrison	83
Adams, William Lloyd Garrison	84
Adams, William Lloyd Garrison	85
Adams, William Lloyd Garrison	86
Adams, William Lloyd Garrison	87
Adams, William Lloyd Garrison	88
Adams, William Lloyd Garrison	89
Adams, William Lloyd Garrison	90
Adams, William Lloyd Garrison	91
Adams, William Lloyd Garrison	92
Adams, William Lloyd Garrison	93
Adams, William Lloyd Garrison	94
Adams, William Lloyd Garrison	95
Adams, William Lloyd Garrison	96
Adams, William Lloyd Garrison	97
Adams, William Lloyd Garrison	98
Adams, William Lloyd Garrison	99
Adams, William Lloyd Garrison	100

Index of Subjects

Alphabetical Index	1
Index of Authors	2
Index of Subjects	3

**Książki które dotychczas ukazały się nakładem
Towarzystwa Przyjaciół Legionowa**

1. Andrzej Stawarz, Zarys dziejów Legionowa, tom I (do 1939 r.), 1994.
2. Jacek Szczepański, Obóz Hurki. Dzieje garnizonu w Legionowie do 1918 roku, 1997.
3. Antoni Lewandowski, Legionowo ludzie i wydarzenia, 1999.
4. Jacek Szczepański, Powiat legionowski na dawnej pocztówce, tom I, 2000.
5. 80 lat Legionowa. Materiały z sesji popularno-naukowej. Maj 1999, 2000.
6. Jacek Szczepański, Powiat legionowski na dawnej pocztówce, tom II, 2002.

Bronisława Romanowska-Mazur urodziła się w 1926 roku w Śniadowie koło Łomży. Pochodzi z patriotycznej rodziny; jej rodzice Maria z Wasilewskich i Hieronim Romanowski służyli w Legionach i uczestniczyli w wojnie 1920 roku. Od 1930 roku mieszka w Legionowie.

W czasie wojny 1939 roku służyła w Pogotowiu Harcerskim w Legionowie, a potem w Warszawie na Starówce, gdzie znalazła się wraz z rodziną. Do Legionowa wróciła z bronią ukrytą w torbie sanitarnej.

Ojciec tworzył konspirację wojskową na terenach okupacji sowieckiej. Aresztowany przez NKWD i wywieziony do Worrkuty, był więziony do amnestii w 1941 roku. Służył w II Korpusie gen. Andersa.

Bronisława pozostała z matką i dwoma siostrami Ludwiką i Janiną w Legionowie. Wszystkie siostry uczyły się w na tajnych kompletach, potem w handlówce, Tajnym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym. Należały do konspiracyjnego harcerstwa i Sodalicji Mariańskiej.

W konspiracyjnym harcerstwie Bronisława ps. „Sosna” pełniła funkcję zastępowej, Uczestniczyła ze swoim zastępem w walkach powstańczych na terenie Legionowa. Za służbę w konspiracji odznaczona Warszawskim Krzyżem Powstańczym i Krzyżem Armii Krajowej.

Po wojnie ukończyła Liceum Pedagogiczne w Radzyminie, podjęła pracę nauczycielską i jednocześnie studiowała najpierw na Uniwersytecie Warszawskim, następnie zaocznie filologię polską na Wyższych Zawodowych Studiach Nauczycielskich w Warszawie. Pracowała w Szkole Podstawowej nr 1 w Legionowie do 1981 roku.

Całe swoje życie związana z naszym miastem. W 2003 roku Rada Miejska nadała jej zaszczytny tytuł Honorowego Obywatela Miasta Legionowa.

Jest matką dwojga dzieci. Działa w organizacjach kombatanckich w Armii Krajowej i Szarych Szeregach.